

Uroczystość Objawienia Pańskiego 6 stycznia 2019 r.

Refleksja

Ludzie szukają ludzi. Niektórzy pokonują duże odległości, aby z kimś się spotkać. Podejmują wiele trudności i niewygód, aby móc zobaczyć wyjątkową osobę. Podobnie postępowali Mędrcy ze wschodu, których spotykamy na kartach dzisiejszej Ewangelii.

Byli oni bardzo konsekwentni w szukaniu Mesjasza, żadne przeszkody nie przerwały ich przedsięwzięcia. Podążali wytrwale za gwiazdą, która ich prowadziła. Przybywszy na oczekiwane z utęsknieniem miejsce zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją. Otworzyli najpierw swoje serca w formie hołdu, a potem ofiarowali dary: złoto, kadzidło i mirrę – skarby przynależne królowi, gdyż rozpoznali królewską godność tego Dziecięcia. To tajemnicza Gwiazda oznajmiła Mędrcom, kim jest Dziecię Narodzone w Betlejem. My też, podobnie jak Mędrcy, powinniśmy wielbić w małym Jezusie Boga, stwórcę i Pana wszechświata.

Spotkanie Mędrców ze Świętą Rodziną było wydarzeniem serdecznym i pełnym miłości. Oto odnaleźli Boga i spełniła się ich tęsknota, którą w sobie odczuwali. Dziś, w uroczystość Objawienia Pańskiego, Dziecię narodzone w noc betlejemską objawia się światu jako Światło Zbawienia dla wszystkich narodów. Bóg przyszedł na świat, ażeby podzielić z człowiekiem jego ziemski los, aby człowieka odkupić i zbawić. Droga Mędrców ze Wschodu jest dla nas symbolem tych wszystkich dróg, którymi ludzie z bliska i z daleka podążają przez wieki w stronę Chrystusowego światła. Jest także wzorem dla naszych czasów.

Co z przedstawionej sceny i z dzisiejszego święta możemy zaczerpnąć dla siebie? Pewność, że po spotkaniu z Jezusem zawsze wraca się inną drogą do swego domu. Droga do Jezusa jest drogą poszukiwania, a droga z Jezusem jest drogą znalezienia. Herod szukał, by zniszczyć, dlatego nigdy nie znalazł. Mędrcy szukali, by ubogacić, dlatego zostali ubogaceni. Jest, więc ważne, aby nie słabnąć w poszukiwaniach. Nie tracić wiary, bo wszystko może się dobrze skończyć. Przeszkody – to tylko czasowe ograniczenia. Jezus czeka na nas i spotka nas tam, gdzie się Go nie spodziewamy. Daje się zawsze znaleźć, jeśli tylko jesteśmy uzbrojeni w wytrwałość jak Mędrcy ze Wschodu. Kto szuka, znajdzie.

Piotr Blachowski

Złota myśl tygodnia

Droga w górę jest drogą w dół (*Heraklit z Efezu*).

Na wesoło

Lekcja religii. Katechetka opowiada o cudzie przemienienia przez Chrystusa wody w wino w Kanie Galilejskiej. Gdy skończyła, pyta dzieci:

– Co myśleli goście biorący udział w tym weselu, widząc cud?

Wstaje mała dziewczynka i mówi:

– Wszyscy myśleli, że gdy oni będą urządzać wesele, to koniecznie muszą zaprosić Pana Jezusa.

Na lekcji pani mówi dzieciom:

- Pod żadnym pozorem nie całujcie zwierząt! One przenoszą wiele zarazków!

- Eee tam, moja ciocia całowała swojego kota...

- I co się stało?

- Kot zdechł.

Patron tygodnia – św. Wawrzyniec Justyniani, biskup – 8 stycznia

Wawrzyniec urodził się 1 lipca 1381 r. w Wenecji w znanej rodzinie, z której pochodzi kilkoro świętych. Na jego dalsze życie duży wpływ miała pobożność matki. Na chrzcie otrzymał imię Jan. W 1400 r. wstąpił do kongregacji kanoników w San Giorgio di Alga nieopodal Wenecji i przybrał imię Wawrzyniec. Podziwiano go za jego ubóstwo, umartwienia i żarliwość w modlitwie. W 1406 r. (albo w 1415 r.), po przyjęciu święceń kapłańskich, Wawrzyniec został wybrany przełożonym tej wspólnoty, a wkrótce, w 1424 r. - generałem zgromadzenia.

Przygotował wówczas konstytucje, które gorliwie wprowadzał w życie. W tym samym czasie papież Eugeniusz IV mianował go biskupem Kastylii. W 1447 r. zaangażował się w pomoc ofiarom epidemii. Kiedy w 1451 r. papież Mikołaj V rozwiązał unię między diecezją kastylijską a patriarchatem w Grado, Wawrzyniec został pierwszym patriarchą Wenecji. Reformy, które tam wprowadził, są słusznie uważane za prekursorskie wobec późniejszych o sto lat działań św. Karola Boromeusza w Mediolanie po Soborze Trydenckim.

Wawrzyniec zmarł 8 stycznia 1456 r. Klemens VII beatyfikował go w 1524 r. Kanonizował go Aleksander VIII w 1690 r. Jego dzieła, przede wszystkim listy i kazania, były wielokrotnie wydawane drukiem. Uderza w nich wielkie nabożeństwo do męki Jezusa.

Opowiadanie

Zapach

Pewnego zimnego marcowego poranka w jednym ze szpitali urodziła się dziewczynka. Z powodu poważnych powikłań przyszła na świat o wiele za wcześnie, trzy miesiące przed wyznaczonym terminem. Była to mała istota. Jej rodziców boleśnie dotknęły słowa lekarza:

- Uważam, że dziewczynka ma małe szanse na przeżycie. Jest tylko dziesięć procent szans, że przeżyje noc, a nawet gdyby jakimś cudem się udało, to prawdopodobieństwo przyszłych powikłań jest bardzo duże.

Wystraszeni taką diagnozą matka i ojciec z niepokojem słuchali lekarza, który przedstawiał im wszystkie problemy, jakie będą mieć z dzieckiem. Nigdy nie będzie chodzić, mówić, widzieć, będzie opóźnione umysłowo.

Rodzice oraz ich pięcioletni synek bardzo czekali na dziewczynkę. W ciągu kilku godzin ich marzenia i pragnienia rozpadły się na zawsze.

Nie były to jednak wszystkie problemy. Układ nerwowy dziewczynki nie był jeszcze rozwinięty, dlatego każda pieszczota, pocałunek czy przytulenie było niebezpieczne. A ponieważ lekarz zabronił dotykania niemowlęcia, zasmucona rodzina nie mogła w sposób fizyczny okazać swojej miłości. Cała trójka wzięła się więc za ręce i zaczęła się modlić, aby przytulił maleńkie dziecko, tworząc małe serce bijące w olbrzymim szpitalu.

Stan dziewczynki powoli zaczął się poprawiać i maleństwo było coraz ruchliwsze. Mijały tygodnie. Z każdym dniem dziecko przybierało na wadze i było silniejsze. Kiedy skończyło dwa miesiące, rodzice mogli je w końcu po raz pierwszy przytulić. Pięć lat później Diana była radosną dziewczynką, która ufnie i z wielkim pragnieniem życia spoglądała w przyszłość. Nie miała oznak niedorozwoju fizycznego ani umysłowego. Była normalnym dzieckiem, bystrym i ciekawym otaczającego jej świata.

Pewnego gorącego popołudnia w położonym niedaleko domu parku Diana siedziała na kolanach mamy, a jej brat grał z kolegami w piłkę. Jak zawsze dziewczynka wesoło rozmawiała z mamą, kiedy nieoczekiwanie w pewnej chwili zamilkła. Ścisnęła ręce, jak gdyby kogoś przytulała, i zapytała mamę:

- Czujesz?

Wyczuwając w powietrzu nadciągającą burzę, mama odpowiedziała:

- Tak. Zapach taki, jakby zaraz miało padać.

Po chwili Diana podniosła głowę i głaszcząc się po ramionach, zawołała:

- Nie, pachnie jak On. Pachnie tak jak wtedy, gdy Pan Bóg Cię mocno przytula.

Nauczanie papieskie o Duchu Świętym

„Kościół, który sercem swym obejmuje wszystkie serca ludzkie, prosi Ducha Świętego, o szczęście, które tylko w Bogu może znaleźć ostateczne urzeczywistnienie: o radość, której „nikt (...) nie zdoła odebrać” (J 16, 22), o radość, która jest owocem miłości, a zarazem Boga, który jest Miłością; prosi o „sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym”, na których wedle św. Pawła polega „królestwo Boże” por. (Rz 14, 17; Ga 5, 22). I pokój również jest owocem miłości. Ten pokój wewnętrzny, którego szuka utrudzony człowiek w głębi swej ludzkiej istoty; i ten pokój którego żąda ludzkość” (św. Jan Paweł II).